

Spotkanie w Cartagenie de Indias



Gustavo Arango, fot. Tatiana Melo.

Florian Śmieja

Kanadyjska poczta przyniosła mi powieść Kolumbijczyka Gustawa Arango *El origen del mundo* (Pochodzenie świata). Autor jest profesorem języka hiszpańskiego i literatury latynoamerykańskiej na uniwersytecie stanowym Nowego Jorku w Oneonta. Posyłając mi książkę, wpisał do niej:

Dla Floriana Śmieji, odnalezionego, choć nigdy nie zaginionego...

Choć dedykacja pochodzi z roku 2013, to poznaliśmy się już dawniej, w 1996 roku w cudownym nadmorskim mieście kolumbijskim Cartagena de Indias. Tam odwiedziłem redakcję dziennika „El Universal”, w którym za młodu pracował noblista Gabriel Garcia Márquez. Redaktorem tygodniowego dodatku literackiego tej gazety był wówczas młody pisarz Gustaw Arango, którego udało mi się zarazić podziwem dla poezji Herberta i Szymborskiej.

Leży teraz przede mną zachowany jeszcze numer tego dodatku z datą 8 grudnia 1996 r. z artykułem Gustawa zatytułowanym *Uścisk dla Wisławy (Un abrazo a Wisława)*, ilustrowanym dużą fotografią poetki. W artykule znalazł się opis naszego spotkania. Redaktor Arango przypomniał, jak to mężczyzna w średnim wieku przybyły z Kanady przyszedł do jego biura - i miało się okazać, że nie był to przypadkowy kanadyjski turysta, ale polski poeta z Kanady, który w czasie spotkania opowiedział mu o Zbigniewie Herbercie oraz spotkanej w Krakowie Wisławie Szymborskiej, świeżo uhonorowanej nagrodą Nobla.

Autor artykułu wspomina, jak dowiadywałem się o losy tego najlepszego dziennika w mieście, a potem wyraziłem swoje uznanie za kultywowanie na jego łamach w tych stronach tak pięknego, choć przecież mało użytecznego zamiłowania do poezji. Przypomina czytelnikom, że jego gość, nauczysz się hiszpańskiego w Irlandii i Anglii, pracował jako hispanista w Anglii, a potem przeniósł się do Kanady. Wymienia moje przekłady na polski meksykańskiej powieści *Gniew* i andaluzyjskiej elegii o osiołku pt. *Srebroń i ja*. Artykuł swój tak kończy:

Wiedząc, że te stronice dostaną się do rąk Wisławy, korzystamy z okazji, by przesłać jej całusa i uściski z podziękowaniem za wszystkie okoliczności, które pozwoliły nam raczyć się świeżością cechującą jej słowa.

Jego tekstowi towarzyszyły dwa moje przekłady wierszy Szymborskiej na hiszpański: *Pochwała złego o sobie mniemania* oraz *Portret kobiety*. Tę stronę kolumbijskiego dodatku wedle przyrzeczenia posłałem do Krakowa.

Okazało się, że ambitnemu pisarzowi Gustawowi Arango udało się później przenieść do Stanów Zjednoczonych, gdzie z czasem stał się uniwersyteckim wykładowcą i nagradzanym powieściopisarzem. Po latach mnie odszukał i przysłał książkę. Nie zapomniał również o Zbigniewie Herbercie, którego parę przekładów mojego pióra także w Cartagenie ogłosił. Utkwiły mu nie tylko w jego pamięci redaktorskiej, ale i twórczej. Bo w przysłanej mi powieści na stronie 103 widzę takie oto echa moich hiszpańskich prób tłumaczeń wierszy Herberta. Oto jak protagonista Aranga w powieści rozważa swoją sytuację:

Mogłem pozostać w odległej prowincji pod liśćmi sykomorów i pod rządami

chorowitych nepotów...

i dalej:

wypracuję sobie strategię... nie mam zamiaru przysługiwać się... biłem brawo miarowo, uśmiechałem się połowicznie, marszczyłem brwi dyskretnie, nie spodziewając się złotego łańcucha, te z żelaza wystarczą. Opuściłem prowincję, bo tam wszystko było mi obce. Drzewa były jakby bez korzeni, domy bez fundamentów, kwiaty pachniały woskiem, deszcz szklany...Suche obłoki kołatały o puste niebo. Wróciłem przekonany, że będę mógł na nowo nauczyć się twarz, jak się zachować. Ułożyłem się z dolną wargą, by umiała powściągać pogardę, zdołałem sprawić, by oczy były puste i zająca twarzy oduczyłem drżenia... Wierzyłem, że jakoś mi się to ułoży. Pomyślałem, że kluczem do sytuacji jest trzymanie się z dala od sztuczek z trucizną.

Przypomnijmy sobie teraz dla porównania fragmenty *Powrotu prokonsula* Herberta:

mógłbym pozostać tutaj w odległej prowincji

pod pełnymi słodyczy liśćmi sykomoru

i łagodnymi rządami chorowitych nepotów

gdy wrócę nie mam zamiaru zasługiwać się

będę bił brawo odmierzoną porcją

uśmiechał się na uncje marszczył brwi dyskretnie

nie dadzą mi za to złotego łańcucha

ten żelazny wystarczy

...wszystko tu nie moje

*drzewa są bez korzeni domy bez fundamentów deszcz szklany kwiaty pachną
woskiem*

o puste niebo kołacze suchy obłok

trzeba będzie na nowo ułożyć się z twarzą

z dolną wargą by umiała powściągnąć pogardę

z oczami aby były idealnie puste

z nieszczęsnym podbródkiem zajęcem mej twarzy

Porównując oba te teksty, zastanawiałem się, czy mamy u Arango do czynienia z plagiatem, czy też ze świadomym zapożyczeniem z utworu polskiego poety, z posłużeniem się doświadczeniami bliskiego autorowi człowieka, guru, idola, który także znalazł się w sytuacji emigranta i umiał swoje położenie wyrazić tak doskonale, że je zdominował? W ojczyźnie Arango wiódł życie skromne, ale „pełne”, wartościowe; żywił jednak ambicje, które sprawiły, że zakosztował w obcym kraju, pod innym słońcem i wśród odmiennych ludzi, bogatej kariery. Kiedy wspominał o straconej idylli, żyjąc w dostatku materialnym, może zatęsknił choćby fikcyjnie do swoich stron? I przypomniał sobie wynurzenia poetyckie Herberta?

Zakładam, że Herbertowi byłoby miło jako inspiratorowi wynurzeń człowieka z zupełnie innego kulturowego kręgu.

Powiązany artykuł:

<http://www.cultureave.com/klerk-mezny-wspomnienie-o-zbigniewie-herbercie-1924--1999/>

Hiszpańscy akademicy i poeci: Dámaso Alonso (1898-1990)



Dámaso Alonso

Florian Śmieja

Na mojej półce stoją przerzedzane stopniowo książki hiszpańskie. Jedną z nich jest tom wierszy "Hijos de la ira" w wydaniu argentyńskiej firmy Austral. Nosi on miłą hiszpańską dedykację wykaligrafowaną atramentem:

*Dla Floriana Śmieji, dzielnego Polaka pod londyńskim niebem z żywą sympatią
Dámaso Alonso, Londyn 13 stycznia 1960.*

Nagle pamięć podpowiada szczegóły. Pewnego dnia w niepozornym człowieku siedzącym przy pulpicie w okrągłej sali czytelnictwa dawnego *British Museum*

rozpoznałem znamienitego akademika i prezydenta Królewskiej Akademii Hiszpańskiej. Byłem pewnie na jego odczycie kilka dni wcześniej w *King's College* albo w Instytucie Hiszpańskim. Podszedłem do niego z tomikiem jego głośnych już wtedy poezji i poprosiłem o autograf.

Przeląkł się nieco zaskoczony faktem, że go rozpoznałem. Były to czasy, kiedy gen. Franco siedział jeszcze mocno w siodle, a wyjeżdżający za granicę Hiszpanie czuli się nadal śledzeni i zachowywali dyskretną ostrożność.

Padał deszcz i było zimno. Zaproponowałem mu, że go odprowadzę do radia BBC, na co się chętnie zgodził. Zanim mi wpisał dedykację, pedantycznie poprawił dwa błędy drukarskie książki klarując przy tym właściwości gramatyki hiszpańskiej. Zauważył też, pamiętam, że niemiecki tłumacz źle przełożył tytuł „Hijos de la ira” jako „Söhne des Zorns” zamiast „Kinder”. Słowo hiszpańskie „hijos” znaczy zarówno „synowie” jak „dzieci”. Wniosek: nigdy nie zawadzi skontaktować się z autorem.

Alonso był nie tylko słynnym profesorem literatury i znakomitym jej historykiem, ale także respektowanym poetą. Na znanej fotografii grupy poetów tzw. Pokolenia 1927, w sali Ateneum w Sewilli, obok m.in. Garcia Lorki, Rafaela Albertiego i Jorge Guillena widnieje Dámaso Alonso, a współcześni zapewniali, że bardzo się Dámaso z Federikiem lubili.

Wybrałem z „Dzieci gniewu” do tłumaczenia dwa krótkie wiersze „Bezsensowność” i „De profundis” oraz długi tekst, który wraz z artykułikiem o autorze wydrukowałem pod tytułem „Kobieta z bańką na oliwę” jeszcze w 1960 roku w „Tygodniku Powszechnym”, a następnego roku „De profundis” w „Więzi”.

Dámaso Alonso z racji piastowanego urzędu i zawodowej reputacji polecał dobrze zapowiadających się młodych naukowców i twórców hiszpańskich na zagraniczne pozycje pedagogiczne. Kiedy przeniosłem się z *London School of Economics* do *Nottingham*, do naszej katedry hiszpańskiego przyjechał na paroletni staż jego rekomendowany lektor, Claudio Rodriguez z Zamory (1934-1999). Młody, przystojny poeta był już wtedy autorem cenionych wierszy, które kazały na niego zwrócić uwagę. Jeszcze w 1966 roku wydrukowałem przekłady dwu jego tekstów w „Więzi”, a trzy dalsze w „Literaturze na Świecie” w 1975 roku, kiedy już byłem w Kanadzie. Rodriguez korzystając z pobytu w Nottingham, a potem w Cambridge poznał

gruntownie i polubił poezję Dylana Thomasa. Wróciwszy do ojczyzny cieszył się wielkim uznaniem a jego poezje przyniosły mu bodaj wszystkie nagrody i wyróżnienia, jakie w jego ojczyźnie stały do dyspozycji, łącznie z fotelem Gerarda Diego w Królewskiej Akademii.

Znalazłszy się na uniwersytecie w Kanadzie spotkałem w zakładzie poetę i prozaika Jesusa Lópeza Pacheco (1930-1997), którego republikańskie przekonania i polityczne zaangażowanie wyгнаły na emigrację. Jego socrealistyczna proza znalazła uznanie w Moskwie, a wiersze również były na usługach anty frankistowskiego resentymetu.

Przełożyłem kilka jego zaangażowanych wierszy bacząc, by wybrać takie utwory, które miały mało klarownego adresata. Niemaló się Jesús zdumiał, gdy wybrałem wiersz anty-generalski, a przełożywszy go, wydrukowałem w Polsce. Autor nie domyślił się, że tymczasem Polacy dorobili się również swojego niedobrego generała i że ataki jego wiersza pasowały do niego jak ulał, świadcząc bezwiednie o wielostronnej użyteczności odpowiednio zastosowanej poezji

W Londynie łatwo nawiązywaliśmy kontakty z hiszpańskimi literatami, często wykładowcami uniwersyteckimi. Przyjeżdżali oni na zaproszenie iberystów brytyjskich i dawali wykłady, czytania lub brali udział w zjazdach naukowych. Oni z kolei mówili nam o tzw *tertulias*, regularnych spotkaniach grup profesjonalistów w miastach hiszpańskich. Nas interesował głównie Madryt. Tam w kawiarni „Gijón” zbierali się literaci, zaś w „Café Lyón”, naprzeciw głównej poczty, a niedaleko Biblioteki Narodowej, profesorowie i bibliotekarze. Każdego roboczego dnia między 2 a 4 na *sjestę* spotykali się przy kawie, kieliszku wina czy koniaku na pogawędkę.

Mając takie zaproszenie w kieszeni młody uczony przyjeżdżał do stolicy Hiszpanii, zachodził do „Café Lyón” i przedstawivszy się, był gorąco witany przez grono znakomitości, które okazywały się nie tylko wybornymi kompanami do wypitki i gawędy, ale pierwszorzędnymi znawcami przedmiotu, w moim wypadku, literatury hiszpańskiego Złotego Wieku. Potrafili w mig rozstrzygnąć wiele kwestii naukowych, informując nowo przybyłego precyzyjnie o najlepszych strategiach szukania i zdobywania potrzebnych wiadomości.

Przez wiele lat takim duchem sprawczym *tertulii* profesorów był don Antonio Moñino, były dyrektor Biblioteki Narodowej, wielki erudyta i bibliofil. Kiedy

poszukiwałem rzadkiej książki szesnastowiecznego conceptysty, radził mi pojechać do Segowii. Tam kilkanaście lat wcześniej w bibliotece katedralnej na piętrze, w pewnym pokoju i drugiej szafie na takiej a takiej półce widział potrzebny mi egzemplarz książki. Były to czasy przed komputerowe, biblioteki rozporządzały niekompletnymi katalogami kartkowymi, a bibliotekarze byli kapryśni, w Hiszpanii mało zdyscyplinowani i potrzebowali bodźców. Pojechałem do Segowii i znalazłem książkę dokładnie tam, gdzie ją zapamiętał don Antonio. Kiedy indziej szukałem bez powodzenia żywota pewnego Świętego wydanego w 1613 roku. Kiedy o tym opowiedziałem gronu biesiadników, nazajutrz otrzymałem egzemplarz. Przyniósł go w kieszeni don Antonio, pozwolił zabrać do hotelu, przepisać potrzebne dane (nie było wtedy ksero) i zwrócić przy okazji.

W lecie, które w Madrycie jest uciążliwe, *tertulia* profesorów przenosi się nad morze do Santander. Daje to dodatkową okazję, by ożywić znajdujący się w tym mieście uniwersytet letni, do którego przyjeżdżają studenci z całego świata. Korzystają oni ponadto ze słynnej biblioteki założonej przez legendarnego erudyte Marcelina Menéndez y Pelayo. Po dziś dzień żyje jego mit i opowiadają, jak zwykł był on z książką w ręku zasiadać na otwartym piętrze tramwaju i jeździć nim w kółko nie molestowany przez obsługę i współpasażerów.

W takiej atmosferze poznałem dyrektora szkoły studiów arabskich w Granadzie Emilio García Gómeza, z którego tłumaczenia średniowiecznych arabskich tekstów poetyckich z Andaluzji korzystałem, przekładając na polski kilkadziesiąt poezji arabsko-andaluzyjskich. Pisemne pozwolenie przysłał mi pocztą z Bagdadu, bo wtedy już sprawował funkcję hiszpańskiego ambasadora w Iraku.

Z jego nazwiskiem kojarzy mi się zabawna historia. Kiedy raz z poetą Józefem Łobodowskim poszliśmy w Madrycie na lampkę wina do tawerny znajdującej się w pobliżu jego miejsca zamieszkania, dyskutowaliśmy zażarcie o poezji arabsko-andaluzyjskiej. Wtedy podszedł do naszego stołu *limpiabotas* czyli pucybut, a uzyskawszy nasze przyzwolenie, zabrał się do glansowania naszych butów. Nie przerywaliśmy rozmowy i raz po raz w naszej polskiej konwersacji padało nazwisko Emilio García Gómez. Wtedy czyścibut spoglądał na nas ze szczególną uwagą, a my kontynuowaliśmy nasze wywody. Jeszcze kilka razy wymieniliśmy nazwisko Gómeza, a za każdym razem nasz czyścibut podnosił na nas wzrok. W końcu odezwał się

niespodziewanie:

Czego panowie chcecie od Emilia Garcii Gómeza? Ja się nazywam Emilio García Gómez.

Swoją drogą te podwójne hiszpańskie nazwiska są utrapieniem dla cudzoziemców, w tym również Polaków. Weźmy dla przykładu choćby często w ubiegłym wieku wymieniane nazwisko poety, który po hiszpańsku znany jest jako Federico García Lorca. A jak to nazwisko brzmi w dopełniaczu? Podobnie rzecz się ma z najpłodniejszym pisarzem hiszpańskim, którym był Lope de Vega Carpio. Nasi kuratorzy gramatyki nie spieszą się z werdyktem, jak takie nazwiska odmieniać po polsku pozostawiają nam decyzję, tak że musimy sobie radzić, jak umiemy.

Wśród bibelotów zachowałem także kilka wizytówek. Jedna jest hiszpańska z trzema różnymi nazwiskami osób, które tym niemniej stanowią jedną rodzinę. Tam już trzeba pewnych objaśnień. Po pierwsze wizytówka ma czarną obwódkę, jest więc wizytówką wdowy. Obok jej wydrukowanego imienia i nazwiska wykaligrafowano dwa dodatkowe nazwiska: syna i jego ojczyzna. Kartonik stał się więc wizytówką rodzinną, którą mi wręczono podczas spotkania w Londynie.

Zanim podam nazwiska, opowiem całą historię. W sekretariacie Szkoły Nauk Słowiańskich i Wschodnioeuropejskich, gdzie byłem zatrudniony pół wieku temu, pracowała Lolita Raczyńska. Pewnego dnia posłała mi karteczkę. Miała dla mnie studenta Hiszpana, który chciał się uczyć prywatnie języka polskiego przy pomocy hiszpańskiego. Ponieważ znałem hiszpański, a uczyłem polskiego, odpowiadałem zapotrzebowaniu. Kiedy przeczytałem nazwisko kandydata: książę Adam Czartoryski, w pierwszym momencie pomyślałem, że padłem ofiarą żartu. Okazało się, że nie. Zjawił się dobrze ułożony szatyn wyglądający jak typowy sewillczyk zwący się po hiszpańsku Príncipe Adán Czartoryski. Zanim mogłem dawać mu lekcje, musiałem poznać rodziców: matkę i ojczyzna. Wtedy dostałem wizytówkę z nazwiskami: Dolores de Borbón y Orleans, Carlos Chias Ossorio i P. Adán Czartoryski. Jego ojciec, Stanisław, już nie żył.

Były to czasy, kiedy gen. Franco miał się jeszcze dobrze, ale już przewidująco przysposabiał Juana Carlosa na przyszłego króla Hiszpanii. Pewnie, żeby

uatrakcyjnić mojemu uczniowi niełatwy przedmiot, jakim był język polski, żartowałem, że jak jego kuzyn zostanie monarchą, to pewnie go wyśle do Warszawy jako ambasadora. I rzeczywiście kuzyn został królem.

Artykuł powiązany:

<http://www.cultureave.com/wschod-ogladany-przez-pejzaz-andaluzyjski-o-kasydach-i-gazelach-jozefa-lobodowskiego/>

Jerzy Pietrkiewicz. Pigmalion i dumna Galatea.



Christine Brooke-Rose, fot. The Guardian.

Florian Śmieja

Na wsi francuskiej pod Avignon 21 marca 2012 roku zmarła Christine Brooke-Rose (urodzona w 1923 r.), była żona Jerzego Pietrkiewicza (1916-2007), jedna z najgłośniejszych brytyjskich postmodernistycznych powieściopisarek.

Do napisania niniejszego szkicu posłużyłem się, autobiograficzną książką „Remake” z 1996 roku, którą napisała na prośbę wydawcy, a także „Life, End of” z 2006 r. Dało jej to okazję do przeglądu zapamiętanych scen życia, choć nieco sceptycznie ostrzegła, że każda autobiografia jest po części fikcją i że po latach łatwo przypisać sobie wypowiedzi, by swój portret upiększyć. Natomiast w biografii Pietrkiewicza i informacjach o nim, są tylko bardzo zakamuflowane ślady kobiety, z którą żył przez ponad dwadzieścia lat w najowocniejszym okresie swojej twórczości.

Poznałem Christine bodaj w 1949 roku w Corku, kiedy Pietrkiewiczowie odwiedzili Irlandię, a ja kończyłem studia. Potem pojechałem do Londynu i byłem asystentem Pietrkiewicza w *School of Slavonic and East European Studies* przez cztery lata.

Aczkolwiek Christine urodziła się i wychowała w Szwajcarii, to część dzieciństwa spędziła z ojcem, Anglikiem. Wybuch wojny także zastał ją na Wyspach Brytyjskich. Kiedy wspomina o czasie spędzonym w Liverpoolu, każe mi także myśleć o wojennych chwilach w tym mieście. Tam oglądałem hinduskiego tancerza Rama Gopala, którego ongiś do Polski sprowadził Aleksander Janta, zapamiętałem znakomity koncert filharmonii i zuchwały wyczyn, wizytę w bazie Wrenek, czyli elitarnej Pomocniczej Służby Kobiet Królewskiej Marynarki Wojennej. Do niej aspirowały wykształcone Angielki. Moja przyjaciółka Mary, stacjonowała w Liverpoolu i tam ją odwiedziłem w buzującym witalnością i dowcipem ośrodku urodziwych nastolatek.

Idylla się skończyła, gdy stchórzyłem, nie przyjmując wyzwania, by towarzyszyć Mary w dniu jej urodzin w styczniu, i przepłynąć zatokę morską, aż do widocznej na horyzoncie wyspy.

Gdy zacząłem pracować w Londynie, zaglądałem często do pobliskiego *British Museum*. Tam w czytelni widywałem Christine, świeżo upieczoną absolwentkę

Somerville College w Oksfordzie. Studiowała po odbyciu służby wojskowej w Bletchley, jako deszyfratorka, dosłużywszy się w wieku 21 lat rangi kapitana. Przychodziła do czytelni od kilku lat i w niej poznała Jerzego Pietrkiewicza. Moje pierwsze z nim spotkanie było wcześniej, bo w 1946 roku, kiedy w mundurze starszego strzelca przyjechałem ze szkockiego obozu, by zwiedzić Muzeum Brytyjskie. Wtedy Pietrkiewicz zaprosił mnie na kawę i przeczytał mi przekłady poezji angielskiej przetłumaczone na język polski do antologii, którą przygotowywał.

Christine po latach opisała swoje pierwsze spotkanie z Pietrkiewiczem o wiele barwniej. W czytelni zauważyła „najprzystojniejszego młodego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała, z aureolą czarnych włosów nad wpatrującymi się niebieskimi oczyma i delikatnie zadartym w górę nosem”. Młody Beethoven, bo tak go nazwała, także używał biblioteki jako swojej kancelarii. Przychodził punktualnie o dziewiątej. Czytał książki po niemiecku, angielsku, i w różnych innych językach. A Oskara Wilde’a studiował po hiszpańsku.

Po kilku miesiącach zagadnęła go, a on się ucieszył, że mógł coś wytłumaczyć. „Mężczyźni zawsze mają satysfakcję, kiedy dziewczynę mogą czegoś nauczyć”, zauważyła w autobiografii. Dowiedziała się, że miała do czynienia z polskim poetą pochodzącym ze wsi, który w Warszawie został obwołany polskim Rimbaudem. Pracował nad doktoratem. Studiował na szkockim uniwersytecie w St. Andrews.

Christine poczuła się dumna z takiej znajomości, a on opowiadał jej o poetach: Johnie Donnie, Dylanie Thomasie, Dawidzie Gascoyne, przekładał wiersze pełne aniołów, jezior, polskiego folkloru.

Zaprzyjaźnili się i wkrótce nawiązali romans. Pietrkiewicz miał wtedy dwadzieścia dziewięć lat. Nazwała go we wspomnieniach Jankiem. Kiedy spotykali się na ulicy, szli ku sobie. On zatrzymywał się i otwierał ramiona, ona biegła do niego. Po latach zauważyła: „Nie Janek do niej. Bo taki już jest”.

Christine wnet zmiarkowała, że znalazła się w nowej, poważniejszej sytuacji, poznała miłość, którą nazwała estetyczną, i lękała się, że mogła jej zaszkodzić oziębłość, obawa jakby oboje postawili siebie na piedestale?

Kiedy przyszła dla niej oferta pracy za granicą, skłonna była zapomnieć o studiach i

jechać, ale on jej to wyperswadował. Matce komunikowała, że nie wie, czy wyjdzie za Polaka bo jej tego nie proponował. Oboje byli poprzednio w związkach małżeńskich.

Pietrkiewiczowie zamieszkali przy 9 Oakley Street. Pamiętam, że odwiedziłem ich w tym skromnym mieszkaniu na Chelsea. Christine źle wspominała mało wygodny lokal. Na podłodze w różnych miejscach leżały rekwizyty jakiejś gry wojennej, której zawzięcie się oddawali. Ale nie wszystko było grą. Łapczywie chłonęła wiadomości z literatury europejskiej, a do lektury przepisanej przez uniwersytet, Pietrkiewicz dorzucał teksty swojej predylekcji: Kafkę, Hofmannsthal, ale też Gombrowicza i Choromańskiego oraz Norwida, którego później razem przekładali na angielski i opublikowali.

Te obfite lektury owocowały u niej bujnie na solidnym gruncie podkładu tekstów skandynawskich i anglosaskich. Choć we wspomnieniach przyznaje, że życie z Jankiem było edukacją, domagała się również innej, lżejszej strawy, popularnej i modnej.

Nie wszystko jednak przebiegało harmonijnie. Zdarzały się kłótnie i sprzeczki. Partner zauważył na palcu Christine pierścioneł zaręczynowy z brylantem oraz obrączkę z pierwszego małżeństwa. Dla świętego spokoju Christine rzuciła pierścioneł dramatycznym gestem do Tamizy.

Kiedy wzięli ślub w urzędzie stanu cywilnego w 1948 roku, Christine przełożyła obrączkę na prawą rękę zgodnie z polskim zwyczajem ku satysfakcji męża. „Bo taki już jest”, dodała po czasie kwitując zadziwiającą chłopską pazerność ukazującą się nagle spod patyny przykładowej dyplomacji. Wspomina też o jego przesądach i religijności.

W lipcu 1954 roku odbył się nasz ślub z Zofią Poniatowską w kościele na Clapham Common w Londynie. Na Mszy św. zebrała się gromadka gości. Oprócz rodziny panny młodej, Teść był znanym piłsudczykiem, pojawiła się marszałkowa Aleksandra Piłsudska, śpiewał bas Opery Covent Garden, Marian Nowakowski, bo przyjaźniliśmy się z jego żoną, pisarz Jan Bielatowicz, przemówił na przyjęciu, poeta Józef Bujnowski osobiście wydrukował zaproszenia na ślub, stawiała się popularna felietonistka „Dziennika Polskiego” Krystyna Cywińska. Przyszli też Jerzy i Christine

Pietrkiewiczowie.

Dziś, zapoznany z zawiłościami ich sytuacji psychicznej, zastanawiam się ,jak ci ostatni odbierali mój ślub i całą ceremonię? Czy był on jakąś prowokacją, czy rodziły się u nich wątpliwości, co do solidności i bezpieczeństwa własnego związku? Czy moja publiczna demonstracja kazała wspomnieć ich nie nagłośniony związek kryjący różne sprzeczności i pułapki. Czy nie stanowił zgrzytu? Był budujący czy niepokoił? A może zapalił jakąś iskierkę mającej się nie spełnić nadziei?

Pietrkiewicz przesadzał z ostrożnością, radził nie dzielić się informacjami, by nie zostały wykorzystane. Nie przyznawać się do porażek. Podejrzewał słowa, a może tylko angielskie słowa?

Rzadko mówił o miłości, napisał po polsku dla niej wiersz „The spelling of love”. Nazywał ją kotkiem, ale ona wyczuwała jakieś wykluczenie z sekretnej intymności. Religijność jego była dziwnie poetycka, nie wymieniała Boga, ale Anioły, Świętych, Matkę Boską. Natomiast niczego nie narzucał. Wyznawał taką religijność *a la Greene* i *Waugh*. Christine na wpół godziła się na chodzenie na Mszę z nim co niedzielę, choć uważała się za ateistkę.

Christine skończyła doktorat z angielskiego, a kiedy mąż zapadł na ciężką chorobę w 1956 r., zaczęła pisać pierwszą powieść: „The Languages of Love”. Przez następnych dziesięć lat współpracowała jako krytyk z najlepszymi czasopismami Londynu. Wydała też powieści „Sycamore Tree”, „The Dear Deceiver” oraz „Out”. Były to narracje satyryczno-obyczajowe.

We wspomnieniach przyznała, że istniał w ich związku milczący konflikt. Mąż będąc katolikiem żył w niezgodzie z wiarą przez te wszystkie lata. Zainicjowała więc w Rzymie przewód, by swoje poprzednie małżeństwo, zawarte w kościele anglikańskim, anulować. Przewód trwał kilkanaście lat i kosztował Christine wiele pieniędzy. „Jego wiara była prosta, głęboka i spokojna, nieobciążona sofistyką autorytetów duchownych”.



Christine Brooke-Rose (pierwsza z prawej) w mundurze WAAF, zanim poszła do Bletchley Park. fot. Harry Ransom Center, University of Texas at Austin.

Christine natomiast zawsze rzucała się w wir wydarzeń. Dziwiła się też, dlaczego mężczyźni robili tyle szumu z powodu seksu. Pamięta, że Pietrkiewicz codziennie potrzebował komplementów, choć sam nimi nie szafował. Łajał żonę, że mało czasu poświęcała toalecie. Raz w polskiej kawiarni w obecności byłej żony, Danuty, zarzucił Christine, że miała nieupudrowany nos.

Skarżyła się, że Polacy mają obsesję na tle polityki. Kiedy skrytykowali pierwsze angielskie powieści męża, radziła mu przerzucić się na inne tematy. Na przedstawieniu „Wesela” Wyspiańskiego Christine wprowadzona już właściwie w tekst musiała wysłuchać głośnego tłumaczenia starego polskiego profesora ze wstydem i przy sarkaniu widowni. Pomyślała, że widocznie niektórzy Polacy doszli do wniosku, że Christine nie zasługiwała na swojego męża. Angielscy znajomi natomiast sądzili, że miała nieodpowiedniego partnera. Po latach zrozumiała jego męczarnie, kiedy musiał się adaptować w życiu zawodowym, pojmowała jego podejrzliwość i tolerowanie arogancji i okazywanie wyższości angielskiej, nic dziwnego, że był

uprzedzony i nieraz używał słowa krytycznego „angielski” zamiast po prostu „ludzki”.

Christine знаła wiele prawd o komunizmie, których nie przyjmowali ludzie na Zachodzie. Niemniej ganiła niecierpliwość Polaków chcących natychmiastowych reakcji politycznych na komunistyczne prowokacje. Apelowała do rozsądku i cierpliwości.

Kiedy wyszła za mąż, obcięto jej stypendium, bo mąż miał odtąd być odpowiedzialny za utrzymanie żony. A on musiał zadowalać się mało płatnymi kursami i uciążliwym poprawianiem maturalnych egzaminów. Miał też długo paszport bezpieczeństwa i kłopoty na granicy. Wyjeżdżając na wakacje także pisali, a wieczorami zabawiali się czytaniem napisanych rozdziałów.

Kiedyś Christine wybrała się sama do Salzburga, a kiedy po powrocie otrzymała fotografie ze zjazdu, naraziła się na podejrzenie i oskarżenie o niewierność. We wspomnieniach zapisała, że to był moment, kiedy po raz pierwszy straciła zaufanie. Mówiło się jeszcze o tym, że razem stanowili odporny czołg, ale mąż pozwalał sobie na flirty. Nie była zazdrosna. Na problemy z seksem polecił jej czytanie Kama Suty.

Polepszenie warunków materialnych pozwoliło na kupno mieszkania w prestiżowej dzielnicy Hampstead. Pewnego Sylwestra poszli na prośzone przyjęcie. Christine poczuła się źle i chciała iść do domu. Mąż flirtował i musiała wrócić sama. Następnego dnia wylądowała w szpitalu. Choroba kosztowała ją utratę nerki. Mimo to Christine stawiała się w Rzymie przed sądem św. Roty. Przyszło anulowanie małżeństwa z Rzymu. Brak dzieci ułatwiał sprawę.

Kupili samochód i nauczyli się prowadzić. Ale destrukcja małżeństwa trwała. Po swoich weekendowych eskapadach mąż pytał ją o kobiece bóle. Pomalutku niszczył jej samopoczucie i szacunek do siebie, strącając przy tej okazji i siebie z piedestału. W rezultacie nastąpiła czasowa separacja. W 1968 r. Christine wyjechała do Paryża na oferowaną posadę, „smutna lecz dumna ze swej niezależności”.

W autobiografii „In the Scales of Fate” z 1993 roku Pietrkiewicz opowiedział o swoim życiu do 1953 roku uważając za cesurę ten rok wydania swej pierwszej powieści po angielsku. Nie wspomina pierwszego małżeństwa z Danutą Karel. Scenę

poznania w czytelni *British Museum* opisuje podobnie. Christine wprowadziła go do angielskiej literatury dziecięcej „Alicji w krainie czarów” i „Misia Puchatka”. Wspominając te lata po czasie i znając ich finał, autor próbuje ostrożnej refleksji. „Miłość ma zawodny i zmienny temperament, kiedy jest się młodym, może uważamy ją za zbyt pewną”.

Ale odzywają się też inne nuty. „Popęd erotyczny zachowuje się inaczej, zwłaszcza w średnim wieku, pędzi w nieznajome, które trzeba było wcześniej zbadać”. Po chorobie musiał przejść na dietę. Okazało się, że im bardziej ascetyczna była, tym mocniej fizycznie nalegała na potrzebę Erosa. „To była moja broń na przeżycie i odnowa wiary w życie”. Szukając leku na sytuację wymienił potrzebę... pokory.

Przełom w pisarstwie Christine nastąpił już w 1962 roku w następstwie refleksji po ciężkiej i przewlekłej chorobie. Od tego czasu zaczęła eksperymentować z językiem i formami powieści. Na podparyskim uniwersytecie przyjęła posadę wykładowcy, a potem profesora angielskiej i amerykańskiej literatury i teorii literackiej. Na emeryturę przeszła w roku 1988 i osiadła w Prowansji.

Wakacje uniwersyteckie pozwoliły jej pisać. W powieści „Such”(1966) opisała doświadczenia astronoma po śmierci opowiedziane w terminologii astrofizyki. W 1984 r. wyszedł „Amalgamemnon” i trzy dalsze powieści traktujące o schyłku humanizmu, o napięciu między faktem, a wyobraźnią, o statusie kobiety wobec tradycyjnej hierarchii.

Swoimi powieściami i esejami krytycznymi zdobyła międzynarodowy rozgłos jako nowatorska pisarka postmodernistyczna. Pisała po angielsku, ale jej twórczość powiązana jest z francuskimi teoriami literackimi. Przełożyła na angielski głośną powieść Alaine’a Robbe-Grilleta „Dans le labyrinthe”. Wypracowała sobie własny styl eksperymentalnej prozy dowodząc, że w ostatecznym rozrachunku fikcja to sprawa języka i nie oddaje rzeczywistości. Stała się autorytetem. Niektórzy krytycy wymieniają ją dziś obok Wirginii Woolf i Gertrudy Stein. Jej proza stawia czytelnikowi wysokie wymagania i wprowadza gęstą aluzyjność.



Christine Brooker-Rose



Christine Brooke-Rose

Pietrkiewiczowi odpowiadało kształcenie i kształtowanie Christine, a ona terminowanie też wysoko ceniła, ale kochała człowieka, a nie Pigmaliona, dzielenie się wiedzą było dla niej jedynie dodatkiem. Bo ona również formowała i dawała z siebie szczerze latami całymi. Mnie trudno sobie wyobrazić osiem powieści Pietrkiewicza po angielsku bez Christine. Z jej odejściem przestały się już ukazywać. Ona pragnęła równości dwu szanujących siebie nawzajem partnerskich

autonomii. A to okazało się niemożliwe.

Ich związek, który obojgu umożliwił wybitne osiągnięcia, nie doczekawszy się potomstwa, zabiła w końcu nieszczęsna zazdrość, narcyzm i zaborczość.

Otrzymywane na starość telefony od Pietrkiewicza już nie potrafiły zatrzeć rozżalenia Christine, odbierała je bez entuzjazmu, nie czuła w nich żadnej zmiany, relacjonuje je z przekąsem, sarkazmem, może z jątrzącym bólem.

To Eks, poeta polski, angielski profesor i europejski emigrant, telefonuje od czasu do czasu. Dlaczego? Opuszczony 35 lat temu po 22 latach niezwykłego małżeństwa roztrwonionego dla czarnowłosej dziewczyny z mozaikowymi oczami. Wszystko to sprawa menopauzy około pięćdziesiątki ubrana w nierozpoznany przedramatyzowany romans: „Chcę być ubóstwiany”, zawołał kiedyś w ekstazie zanim wyczerpała się cierpliwości żony witającej go z kolejnego romantycznego wypadu. Może znalazł to, czego szukał, medytowała zdziwiona, że nawet w późnym wieku myślał tylko o sobie.

I taki nam jego obraz zostawiła.

Z perspektywy lat Christine wyróżniła jednak jedną wspólną cechę, którą dzielili mimo, że już żyli samotnie, osobno, z wieloma, aczkolwiek różnymi przyjaciółmi, w nieswoich krajach, pisali w obcych językach: - oboje byli do końca suwerenni.

Jerzy Pietrkiewicz na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/nestor-poetow-emigracyjnych-jerzy-pietrkiewicz/>

<http://www.cultureave.com/arriba-silesia-wspomnienie-o-jerzym-pietrkiewiczu-1916--2007/>

Nagroda dla magazynu „Culture Avenue”

Nagroda im. Macieja Płazyńskiego dla dziennikarzy i mediów służących Polonii.

Dziennikarze mediów polonijnych zostali uhonorowani 9 czerwca 2018 roku podczas uroczystości w Muzeum Emigracji w Gdyni.

Dziękuję Press Club Polska, Jakubowi Płazyńskiemu oraz członkom kapituły za wyróżnienie, a także wszystkim wspaniałym autorom i bohaterom magazynu, którzy dzielą się z czytelnikami swoim talentem, doświadczeniami i pasjami.

Joanna Sokołowska-Gwizdka, redaktor naczelna Culture Avenue.



Od lewej: Magdalena Rigamonti, Krzysztof Rak, Joanna Sokołowska-Gwizdka, fot. Maksymilian Rigamonti.

Dziennikarstwo polonijne jest wyjątkowe, bo bierze się z pasji. Informuje, integruje środowisko, po prostu czyni dobro. Dla mojego ojca najważniejsze było budowanie mostów między Polakami na całym świecie a Polską. Poprzez tę nagrodę staramy się kontynuować to dzieło – podkreślił, witając gości Jakub Płażyński, przewodniczący jury nagrody.

Nagroda została ustanowiona w 2012 roku z inicjatywy Press Club Polska, Jakuba Płażyńskiego, prezydentów Gdańska, Sopotu i Gdyni oraz marszałka wojewódzkiego.



Małgorzata Bonikowska

W tym roku w kategorii **dziennikarz medium polonijnego** nagrodę otrzymała **Małgorzata P. Bonikowska** w Kanady pomysłodawczyni i autorka podcastu „Polcast” – innowacyjnego medium, w którym promuje wiedzę o Polsce i Polakach w

języku angielskim. Dziennikarka między innymi pięknie powiedziała o posłannictwie w tworzeniu wizerunku Polski i Polaków za granicą i budowaniu międzykulturowych mostów.



Tomasz Wolff

W kategorii **redakcja medium polonijnego** uhonorowano redakcję „Głosu - Gazety Polaków w Republice Czeskiej” - za profesjonalizm oraz konsekwentny wysiłek, którego efektem jest wydawanie kilka razy w tygodniu gazety dla Polaków w Czechach. *Nasz nakład to 4 tysiące egzemplarzy, aż 90% rozchodzi się w prenumeracie. To swego rodzaju ewenement. Wydajemy „Głos” dla społeczności polskiej na Zaolziu* - opowiadał redaktor naczelny gazety **Tomasz Wolff**.



Gerhard Gnauck

W kategorii **dziennikarz zagraniczny publikujący na temat Polski, Polaków i Polonii** laureatem został **Gerhard Gnauck** - autor ważnych i nieszablonowych tekstów o polskiej polityce, opublikowanych w „Die Welt” i „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. *Nagroda jest bliska memu sercu m.in. dlatego, że początki mojej drogi zawodowej są ściśle związane z mediami polonijnymi. W latach 80. gdy chodziłem do liceum w Moguncji, postanowiłem opowiedzieć polskim czytelnikom-emigrantom o niemieckiej historii. Wysyłałem wówczas artykuły do wielu polonijnych gazet, nie tylko w Niemczech. Kiedy, nie spodziewając się tego, dostałem pierwsze honorarium, pomyślałem, że to może być sposób na życie - wspominał laureat.*



Beata Kost

Nagrodzona została również **Beata Kost**, dziennikarka „Kuriera Galicyjskiego”, za książkę „Kobiety ze Lwowa”, w której żywym językiem i w interesujący sposób portretuje ponad trzydzieści kobiet związanych z tym miastem. *Jestem związana ze Lwowem od urodzenia. Społeczność polska w moim mieście, już niewielka, może istnieć tylko dlatego, że dostaje różnorakie wsparcie z Polski. I ta nagroda jest kolejnym dowodem na zainteresowanie tym, co robimy, dlatego budzi we mnie ogromne wzruszenie* - mówiła Beata Kost.

W kategorii redakcja medium polonijnego wyróżniony został również magazyn Culture Avenue, „który przy wykorzystaniu nowoczesnych form promuje polskich twórców rozsianych po świecie, a często nieznanych w Polsce” - jak oceniło jury. Wyróżnienie wręczali Magdalena Rigamonti - dziennikarka „Dziennika - Gazety Prawnej” oraz Krzysztof Rak - historyk filozofii, ekspert w dziedzinie polityki zagranicznej, publicysta TVP.



Joanna Sokołowska z dyplomem i statuetką za redakcję magazynu Culture Avenue i Jakub Płazyński, syn marszałka Macieja Płazyńskiego.



Joanna Sokółowska-Gwozdka



Joanna Sokołowska-Gwizdka po otrzymaniu nagrody, Magdalena Rigamonti, Krzysztof Rak, fot. Maksymilian Rigamonti



Joanna Sokołowska-Gwizdka udziela wywiadu dla telewizji.



Uroczystość wręczenia nagród im. M. Płażyńskiego, fot. Maksymilian Rigamonti.

Reportaż przygotowany przez 12-letniego Stasia Raka. Nagrał on rozmowy z Jakubem Płażyńskim, z Jerzym Haszczyńskim (jurorem) i z laureatami: Małgorzatą Bonikowską, Tomaszem Wolffem, Beatą Kost i Joanną Sokołowską-Gwizdka.

http://www.cultureave.com/wp-content/uploads/2018/06/Stanislaw_Rak_5a_reportaz_1.mp3

Wykorzystano materiały prasowe Press Club Polska:

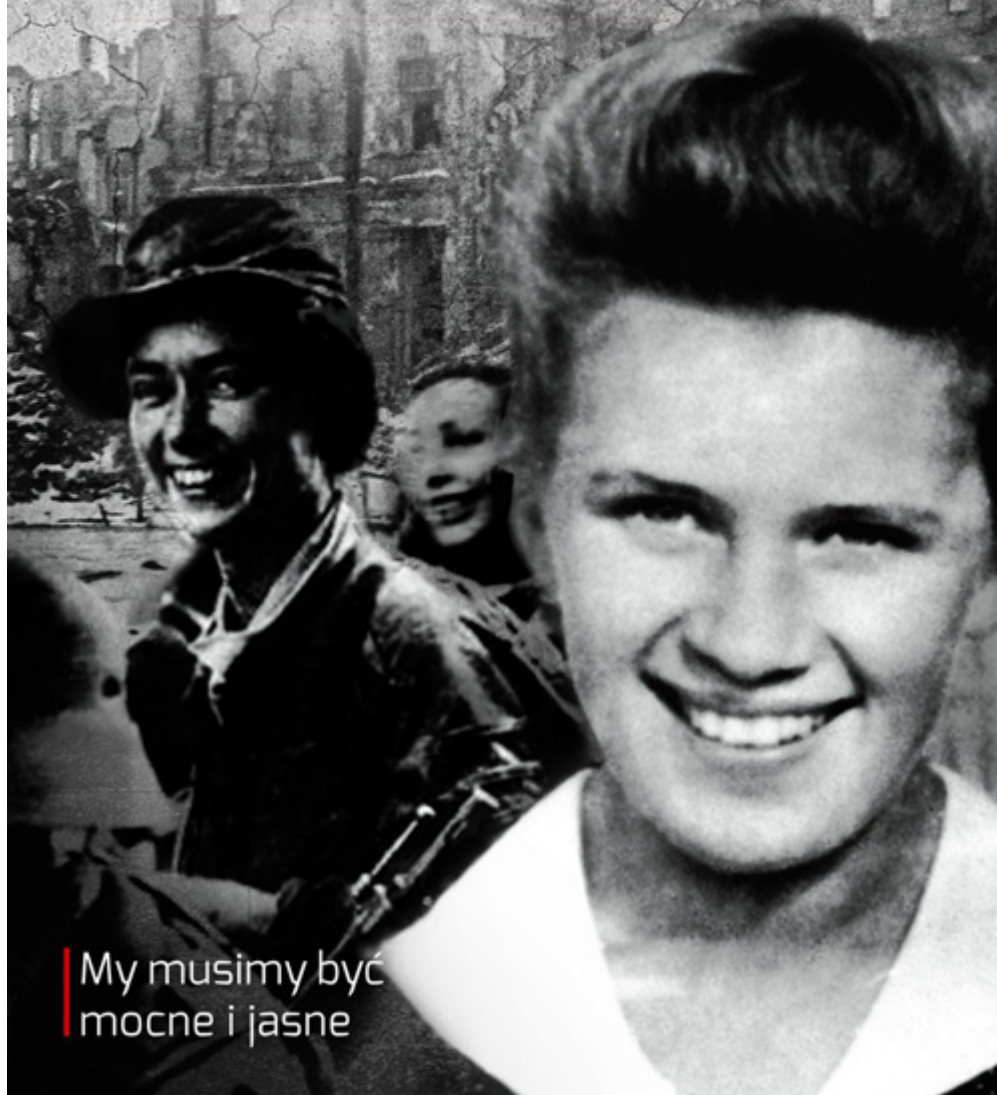
<http://nagrodaplazynskiego.pl/>

Powstanie Warszawskie i niezwykłe książki Barbary Wachowicz

BARBARA WACHOWICZ

BOHATERKI

Powstańczej Warszawy



W czwartek 7 czerwca 2018 r. odeszła Barbara Wachowicz - piękny człowiek i poetka pióra. Pozostaną po niej jej książki, w których opowiadała o życiu, twórczości, miłościach i tajemnicach Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Żeromskiego, Kościuszki. Zajmowała się też postaciami polskiego harcerstwa. Była autorką scenariuszy filmowych i telewizyjnych, audycji radiowych, wystaw i widowisk scenicznych.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm

Barbara Wachowicz, autorka cyklu *Wierna rzeka harcerstwa*, raz po raz daje nam cenne książki o wielkich Polakach, jak *Wigilie Polskie. Adam Mickiewicz*, czy *Nazwę Cię Kościuszko! Szlakiem bitewnym Naczelnika w Ameryce*. Ostatnio po przepięknie wydanej przez Wyd. Świat Książki dwutomowej *Siedziby wielkich Polaków*, ukazała się kolejna książka Barbary Wachowicz na temat harcerzy Powstania Warszawskiego. W 2014 r. ukazał się 700 stronicowy unikatowy tom *Bohaterki Powstańczej Warszawy* (Wyd. Muza) poświęcony m.in. Krystynie Kraheleskiej, Krystynie Wańkowiczównie, Dorocie Łempickiej, Barbarze Groholskiej, Alinie Janowskiej, Danucie Szaflarskiej. Czytamy:

Było ich wiele. Wspaniałe Dziewczęta walczącej, powstańczej Warszawy – symbole największej ofiarności, poświęcenia i męstwa. Sanitariuszki, łączniczki, przewodniczki. Ratowały rannych i trwały przy nich, wiedząc, że zginą, przenosiły pod ostrzałem rozkazy i meldunki, budowały barykady, transportowały broń, otaczały opieką ludność cywilną, zdobywały żywność, przeprowadzały kanałami.

Spotkania z Barbarą Wachowicz są przeżyciem, które zapada mocno w serce. Jej spotkania wywołują poczucie bycia częścią pięknej wspólnoty. Jest zawsze starannie przygotowana, operująca piękną elegancką polszczyzną. Zadziwia. Wstrzymując oddech poddajemy się magii jej słów, tematów, sposobu ich podania. Mająca unikalny talent oratorski, obdarzona tytułem „Pisarki losu polskiego”, dumnie i pięknie promuje przywiązanie do tradycji, do historii, wskazuje bohaterów. Jej książki są starannie udokumentowane, mają podane źródła; dla wielu cytatów są warte każdej ceny.

Najnowsza książka Barbary Wachowicz jest zatytułowana *Ułan Batalionu „Zośka”. Gawęda o Janku Rodowiczu „Anodzie”* (Rytm 2015).

Porucznik Jan Rodowicz ps. „Anoda” był postacią niezwykłą: harcerz, żołnierz Szarych Szeregów i AK oraz Delegatury Sił Zbrojnych. Jego 26-letni życiorys jest bohaterski, dramatyczny, okrutny, przejmujący i bolesny. Urodził się 7 marca 1923 r. w Warszawie, zamordowany został 7 stycznia 1949 r. podczas śledztwa w siedzibie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na Koszykowej 6.

Był synem profesora Politechniki Warszawskiej, Kazimierza Rodowicza i Zofii z Bortnowskich, siostry generała Władysława Bortnowskiego. Uczęszczał do prywatnej Szkoły Powszechnej Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej, wstąpił do 21. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej. Był uczniem liceum im. S. Batorego, wiosną 1939 roku zdał tzw. małą maturę. Gdy wybuchła wojna ma 16 lat.

Od października włączył się w konspirację, został członkiem Szarych Szeregów. Był już wcześniej zaprzyjaźniony m.in. z Tadeuszem Zawadzkim, Alkiem Dawidowskim, Jankiem Bytnarem. (Później zostaną jednymi z bohaterów słynnej książki Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec*.)

Janek uczy się na tajnych kompletach gimnazjum S. Batorego i w 1941 uzyskuje maturę. Pracuje w różnych miejscach kontynuując działalność podziemną.

Barbara Wachowicz przytacza słowa matki Janka, Pani Zofii Rodowicz:

Braliśmy czynny udział w pracach syna: przyjmowanie paczek z bronią, przenoszenie do piwnicy, kolportaż prasy. Mieszkanie było używane jako lokal konspiracyjny na spotkania, szkolenia, komplety maturalne, wykłady podchorążówki, skrzynie z bronią w piwnicy, schowek z aparatem radiowym i bronią w podłodze w pokoju Janka. Odbywały się całonocne ćwiczenia podchorążówki, czyszczenie i przerzucanie broni.

W 1943 r. Janek bierze udział w wielu akcjach, m.in. w słynnej akcji pod Arsenalem odbijając z rąk Gestapo Janka Bytnara "Rudego"; dowodząc sekcją „Butelki” wywiózł z pola walki ciężko rannego Alka Dawidowskiego. I Alek, i „Rudy”, jak przypomina Autorka książki, żyli jeszcze... 4 dni. Zmarli z odniesionych ran. Za akcję pod Arsenalem Janek Rodowicz według rozkazu gen. Grota Roweckiego otrzymał Krzyż Walecznych po raz pierwszy.

W czasie Powstania Warszawskiego walczył początkowo na Woli w kompanii „Rudy” Batalionu „Zośka”, który wchodził w skład zgrupowania KG AK ppłk Jana Mazurkiewicza, ps. „Radosław”. Dziewiątego dnia po wybuchu Powstania zostaje ciężko ranny w lewe płuco, leczony jest w szpitalach na Starym Mieście: im Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej i kolejno w batalionowym przy ul. Miodowej.

Podczas ewakuacji Starówki wraz z grupą rannych żołnierzy Batalionu „Zośka” 31 sierpnia przechodzi kanałami do Śródmieścia-Północ. Jest ponownie w szpitalu przy ulicy Hożej, ale 8 września przerywa leczenie i dołącza do swojego oddziału walczącego na Górnym Czerniakowie. 15 września zostaje ponownie ranny w ramię i łopatkę z potrząśnięciem kości. W drodze do szpitala zostaje trafiony odłamkami w rękę. W nocy z 17 na 18 września nieprzytomnego Janka Rodowicza ewakuują pontonem przez Wisłę na Pragę żołnierze 3. Pułku Piechoty z 1 Armii WP gen. Zygmunta Berlinga.

Leczony jest w szpitalu w Otwocku. Z bezwładem ręki będzie walczyć do końca życia. Na początku 1945 roku dostaje się do rodziny w Milanówku i nawiązuje kontakt z kolegami, którzy przeżyli Powstanie. Zostaje dowódcą oddziału dyspozycyjnego szefa Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych płk. J. Mazurkiewicza ps. „Radosław”. Prowadzi akcje propagandowe skierowane przeciwko rządowi komunistycznym, rozpoznaje urzędy bezpieczeństwa publicznego, więzienia, ochrania odprawy dowództwa Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. W sierpniu 1945 r. po rozwiązaniu DSZ ukrywa część broni i przenosi się do rodziny do Warszawy. Wraz z innymi byłymi żołnierzami Batalionu „Zośka” zajmuje się ekshumacją i pogrzebami na Cmentarzu Powązkowskim poległych kolegów, tworzy kwatery powstańcze. Pracując w kancelarii Komisji Likwidacyjnej sporządza wraz z kolegami listy ewidencji poległych i zaginionych żołnierzy Batalionu. Zachęcał kolegów do zabezpieczenia materiałów historycznych dotyczących oddziału oraz pisania wspomnień. Był inicjatorem utworzenia „Archiwum Baonu Zośka”.

Podjeżdża studia na wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej, w 1947 roku przenosi się na Wydział Architektury.

...Czyżby nadszedł okres spokoju?...

Jak pisze Barbara Wachowicz, 24 grudnia 1948 roku matka Janka

wzięła w dłoń opłatek, myśląc o tych, które kładą ów „boży chleb” ofiarny na pustych talerzach. Pomyślała - dzięki Bogu, ocalało mi chociaż jedno dziecko. I wtedy zaterkotał wysoko dzwonek. Myśleli, że ktoś bliski, samotny.

...A to przyszli po Janka. Aresztowano go przy stole wigilijnym.

Podczas brutalnego śledztwa w siedzibie MBP przy ul. Koszykowej zmarł 7 stycznia 1949 roku. Według prokuratury i UB przyczyną jego śmierci był skok samobójczy z okna IV piętra budynku. Jak ustalono później, najprawdopodobniej został z niego wyrzucony, lub został zamordowany w innych okolicznościach.

12 stycznia 1949 r. jego ciało zostało anonimowo pogrzebane na Cmentarzu Powązkowskim. Rodziców powiadomiono o jego śmierci dopiero 1 marca.

16 marca powiadomiona przez grabarza, który wskazał miejsce pochówku, rodzina przeprowadziła ekshumację i trumnę z Jankiem Rodowiczem „Anodą” umieszczono w rodzinnym grobie na Starych Powązkach. Jego symboliczny grób znajduje się także w kwaterze „Na Łączce” Cmentarza Wojskowego w Warszawie (pomordowanych przez organy bezpieczeństwa publicznego w latach 1945-1956).

W czasie przekładania zwłok do trumny, jak później poinformowano matkę, nie stwierdzono oznak połamanych nóg, wylewów, uszkodzeń twarzy i rąk. Dostrzeżono za uchem otworek z zakrzepłą krwią... według lekarza - to był strzał w tył głowy.

To nie było samobójstwo - to było zabójstwo. Oprawcy nie ponieśli żadnej kary.

Co z innymi?... Np. przywoływany wcześniej „Radosław”, ppłk. Jan Mazurkiewicz, został aresztowany 4 lutego 1949 roku. Przywołuję Autorkę książki: „Katowano go w śledztwie, wybito zęby. Pięć lat leżał na betonie, mając kilka garści zgniłej słomy. W listopadzie 1953 roku skazany został na dożywotnie więzienie”. Na wolność wyszedł w wyniku amnestii w 1956 roku, rok później został zrehabilitowany.

Barbara Wachowicz cytuje wstrząsający dokument - (odnaleziony w papierach Bieruta) sporządzony 2 czerwca 1947 r. w Moskwie. Pokazuje, jak zaplanowano zniszczenie ludzi autorytetu i zaufania, kultury, nauki, gospodarki.

Kilka fragmentów:

10. *Do wszystkich organów władzy i większości zakładów wprowadzić ludzi współpracujących z naszymi służbami specjalnymi (bez wiedzy władz krajowych).*

34. *Szczególnej obserwacji poddać Kościół i tak ukierunkować działalność oświatowo-wychowawczą, aby wzbudzić powszechny wstręt do tej instytucji. Objąć bacznią uwagą i kontrolą kościelne drukarnie, biblioteki, archiwa, kazania, kolędowania, treści nauk religijnych oraz obrzędy pogrzebowe.*
35. *W szkolnictwie podstawowym, zawodowym, a w szczególności w szkołach średnich i wyższych doprowadzić do usunięcia nauczycieli cieszących się powszechnym autorytetem i uznaniem. Na ich miejsce wprowadzić ludzi mianowanych (...)*
39. *Zadbać o budowę i rozbudowę mostów, dróg i licznych połączeń, aby w razie konieczności interwencji wojskowej można było szybko i z każdej strony dotrzeć do punktu oporu lub koncentracji sił opozycji (...).*
40. *Pilnować, aby aresztować przeciwników politycznych. Rozpracować przeciwników z autorytetem wśród krajowców. Likwidować w drodze tzw. zająć sytuacyjnych przypadkowych, zanim staną się głośnymi, lub aresztować ich wcześniej za wykroczenia kryminalne.*
41. *Nie dopuszczać do rehabilitacji osób skazanych w procesach politycznych. W razie konieczności rehabilitacji, można ją przeprowadzić tylko pod warunkiem, że sprawa będzie uznana za pomyłkę sądową, bez wszczynania dochodzenia i stawiania przed sądem winnych pomyłki (sędziów, świadków, oskarżycieli, informatorów).*

Janek Rodowicz marzył o udziale w odbudowie zniszczonej Warszawy. Byłby zapewne znakomitym architektem. Tablica upamiętniająca Rodowicza znajduje się w

gmachu Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej oraz przy Ministerstwie Sprawiedliwości.

Jest patronem warszawskich Drużyn Harcerskich „Czata” i „Las”, szczepu hufca Poznań „Wilda”. Jego imieniem są nazwane ulice na warszawskim Ursynowie i na osiedlu Teofilów w Łodzi. Od 2011 roku Muzeum Powstania Warszawskiego ustanowiło nagrodę im. Jana Rodowicza „Anody”. W 1981 roku o „Anodzie” mówiła w I programie Polskiego Radia Barbara Wachowicz z Andrzejem Matulem. Powstały filmy dokumentalne: *Dlaczego*, (1990). *Ułan Batalionu Zośka. Jan Rodowicz Anoda* (1994), spektakl telewizyjny *Pseudonim Anoda* (2007).

W 1991 roku Barbara Wachowicz zorganizowała wystawę *„Kamyk na szafku – opowieść o Druhu Aleksandrze Kamińskim i Jego Bohaterach – Harcerzach Szarych Szeregów”*, której duża sekwencja poświęcona jest „Anodzie”. Wśród pokazanych pamiątek jest modlitewnik Janka z dedykacją Matki, własnoręcznie wypełniona ankieta wyliczająca akcje bojowe i rany, pismo z Urzędu Bezpieczeństwa, akt zgonu, indeksy i legitymacje studenckie. Także opaska powstańcza. Wystawa prezentowana w wielu miastach, w całej niemal Polsce, cieszy się ogromnym zainteresowaniem. W Warszawie od maja do sierpnia 2002 odwiedziło ją 64 tysiące ludzi.

W archiwum „Anody” zachowała się „Modlitwa” przepisana jego ręką, zacytowana w książce Barbary Wachowicz. Jej początek:

Panie Boże Wszechmogący, Daj nam siły i moc wytrwania w walce o Polskę, której poświęcamy całe nasze życie.

Barbara Wachowicz: Bohaterki Powstańczej Warszawy, wyd. Muza, 2014 r.

Tekst ukazał się [w:] Nowy Dziennik, Przegląd Polski, Nowy Jork, 8 października 2015 r.

Artykuł Barbary Wachowicz o Melchiorze Wańkowiczu i Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm:

Najciekawszy poeta nad Tamizą. Nota o Tadeuszu Sułkowskim (1907-1960).



Florian Śmieja

Wśród pięknych książek wydanych przez zasłużone wydawnictwo emigracyjne Oficyna Poetów i Malarzy Czesława i Krystyny Bednarczyków, znalazły się dwa tomy poezji Tadeusza Sułkowskiego: „Tarcza” (1961) i „Dom złoty” (1961). Ten cały bez mała dorobek przedwcześnie zmarłego poety emigracyjnego nie mógł ukazać się za jego życia z powodu ustawicznych wahań i niekończącego się cyzelowania tekstów

przez autora oraz jakiegoś niedobrego fatum. W liście do Henryka Elzenberga z 21.2. 1966 roku Michał Chmielowiec powiedział o skromnym, mało afiszującym się Sułkowskim

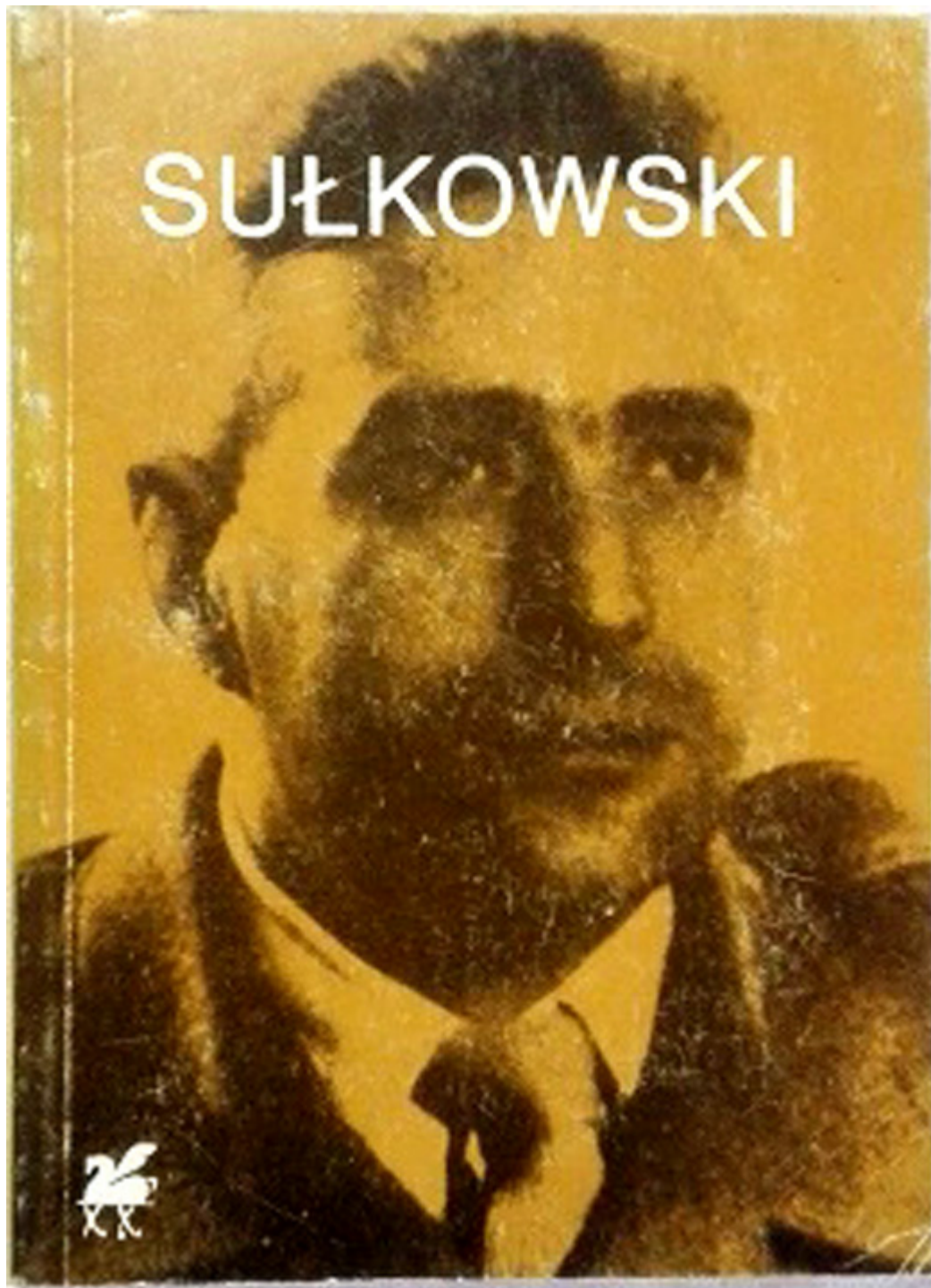
[...] to był najciekawszy poeta polski nie tylko nad Tamizą, ale i nad innymi zagranicznymi rzekami.

Otoczony książkami i słownikami Sułkowski żył samotnie w londyńskim Domu Pisarza, mając z nim wiele kłopotu. Był jego zarządcą, ale także sprzątającym, odnawiał go i użerał się z niełatwymi, a często złośliwymi lokatorami. Do tego był człowiekiem nazbyt miękkim i mało zaradnym. Ledwo wiązał koniec z końcem, dorabiając niekiedy audycjami radiowymi, a częściej pracą fizyczną. Nieraz widziałem go pracującego w drukarni Oficyny pod kolejowym mostem Waterloo.

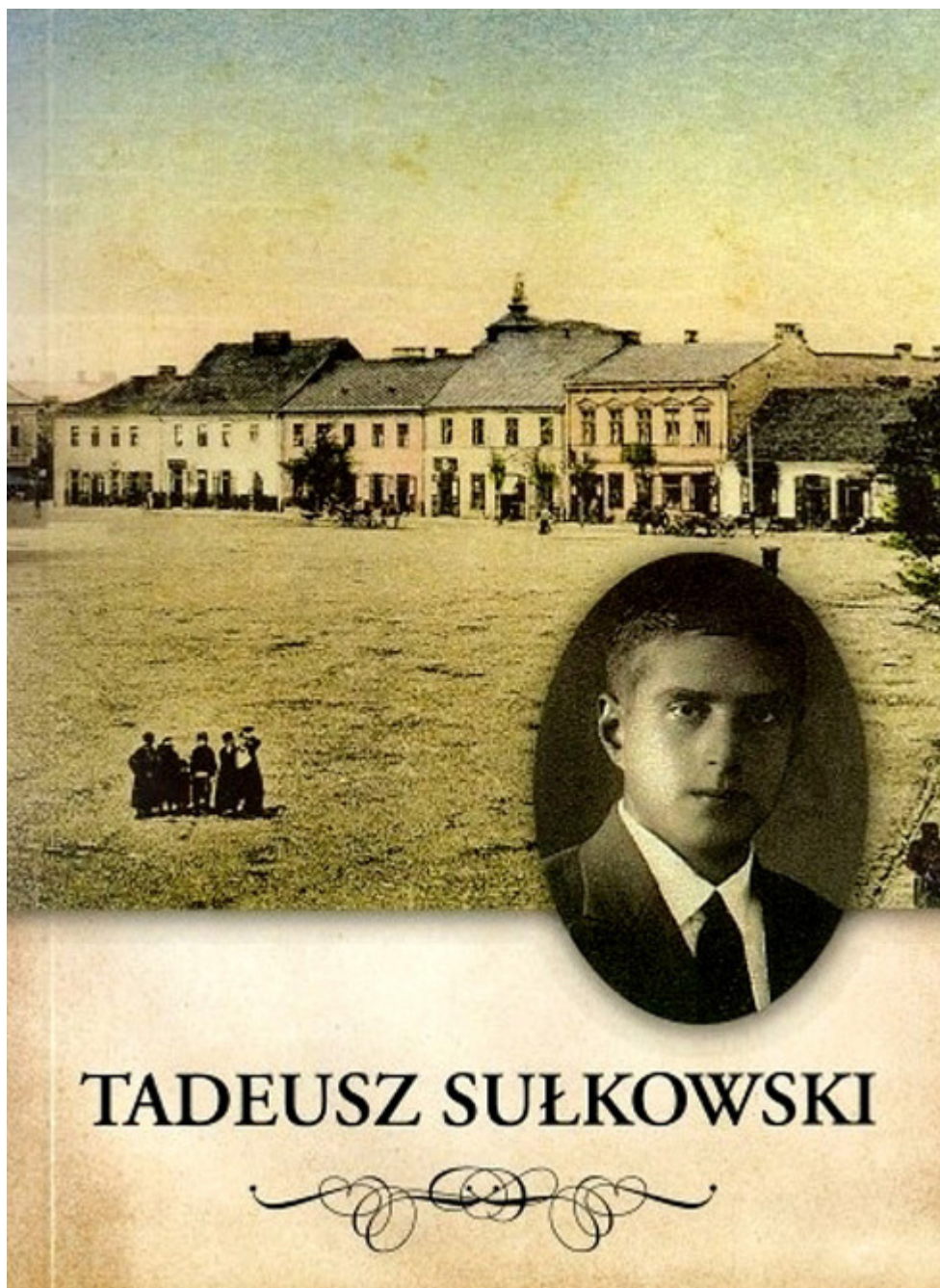
Raz spotkałem go w kinie po seansie „Popiołu i diamentu”. Ten cichy i łagodny człowiek był poruszony do niepoznaki. Buchał od niego jakiś żar, czuć było niezwykajny przyływ witalności. Przejęty był dramatem życia „tam”, w Polsce. Zaimponowała mu jego drapieżność. „Tu naszemu życiu brakuje kantów. Wszystko jest zaokrąglone, wszystko uładzone i martwe” – tłumaczył. Niemniej do Polski nie wrócił, choć na emigracyjnym podwórku nie umiał sobie znaleźć właściwego miejsca. Był duszą i motorem niejednej literackiej imprezy i szczerze szafował swoim czasem i radą, Sprzyjał młodym stawiającym pierwsze kroki pisarskie. Sam doświadczyłem jego wielkoduszności, kiedy biedziłem się nad przekładem wyboru prozy poetyckiej Juana Ramóna Jiménez „Srebroń i ja” drukowanym później w Oficynie Poetów i Malarzy. Odwiedziłem go wtedy kilkakrotnie w jego pokoju i czytałem mu hiszpańską historię o osiołku srebrnej maści zasięgając jego opinii w niepewnych miejscach. Popijaliśmy kawę, więc raz przyniosłem mu całą jej puszkę. Choć biedował, prezentu nie przyjął. Tak jak w wypadku innych młodych ludzi, interesował się również moją pracą literacką, zachęcał do kontynuowania jej, cieszył się z sukcesów, a własne, znakomite teksty trzymał i rozstać się z nimi nie potrafił, mimo częstych zabiegów znajomych, którzy nalegali na ich wydanie drukiem. W rezultacie debiutował na emigracji dopiero po śmierci. Na ponawiane prośby przyjaciół w końcu zebrał całą swoją skąpą twórczość, aby w drukowanej formie świadczyła o poecie i o jego szlachetnych próbach nadania kształtu nurtującym go wizjom nowego ładu mającego

zapanować po spustoszeniach wojny. Pisał:

*Wszyscyśmy biedni, złąknieni dobrego słowa i poczucia, że samusieńkim środkiem
nas samych biegnie oś tego świata i ziemi.*



Tadeusz Sułkowski, Poezje wybrane, 1990 r.



Tadeusz Sułkowski, Maria Dąbrowska - Listy 1943-1959, Skierniewice, Miejska Biblioteka Publiczna, 2007 r.

Nie hołdował modnym poetykom. Był człowiekiem mozolnie wydobywającym szczerą kruszec na papier, który miał nabrać wagi manifestu. W wierszu „Dom złoty” czytamy:

Pasterzu, pasterzu ludzi, badaj miłość i ziemskie zwierzęta,

Aż wyjdzie w słonych promieniach jak wyspa koralowa z wody

Nowy system kopernikański, który zatrzyma łzę, bo łza ciężka,

A poruszy rękę człowieka, by z ziemi uczynił dom złoty.

Pogrzeb Sułkowskiego na podmiejskim cmentarzu Golders Green był ubogi i smutny. Jego grób zapoczątkował tam rodzimy panteon, bo kiedy kilka lat później stałem nad otwartą mogiłą Kazimierza Wierzyńskiego, obok widniały już krzyże grobów Tadeusza Sułkowskiego i Zygmunta Nowakowskiego.

Niespodziewanie, na udar serca, odszedł cichy, dobry człowiek. Ale po sobie pozostawił szlachetną poezję okupioną klęską, jak sam powiada w proroczym epitafium:

Na wadze położą garstkę prochu.

Cóż do tego prochu pisanie dorzuci?

Ptaku sztuki odfruń,

Jeśli mam tylko tyle ważyć, ile dźwięk lutni.

Tu w porządek obraca się to nawet, co upadło

I w piękne gruzy rzeźby kamień klęski,

Który we wnętrzościach utworu leży jako światło,

Ale od którego popiół po mnie będzie ciężki.

Baśniowe opowieści bez przemocy w treści

Rozmowa z Jolantą Horodecką-Wieczorek - autorką książek dla dzieci.



Wywiad w TV Polonia, październik 2017 r.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Jest pani autorką poczytnych bajek i baśni dla dzieci. Co było impulsem, że zdecydowała się pani na ten rodzaj twórczości?

Jolanta Horodecka-Wieczorek

- Piszę bajki i baśnie, bo uważam, że dzieci mają coraz mniej dobrych wzorców. Dlatego też moje utwory dla dzieci w większości opatrzone są emblematem „Bez przemocy” i jest to informacja dla rodziców, nauczycieli, bibliotekarzy, a także dla tych, którym zależy na prawidłowym kierunkowaniu wrażliwości dziecięcej. Na spotkaniach autorskich w kraju i poza granicami dowiaduję się od dzieci, że w

zdecydowanej większości od potworów wolą rodzime krasnale i dobrą wróżkę, której w moich bajkach często pomaga Księżyc i Wiatr. Na spotkaniach autorskich przekazuję też dzieciom takie wartości jak: przyjaźń, wzajemna pomoc, miłość do Ojczyzny, ludzi, zwierząt, przyrody, a także za pomocą moich bajkowych postaci pouczam dzieci jak w dzisiejszym świecie unikać zagrożeń i przemocy.

To piękne przesłanie, tym bardziej, że przemoc była obecna w literaturze dla dzieci już od dawna. Np. czytając wierszowane bajki z okresu międzywojennego zastanawia ich okrucieństwo. Jasio był niegrzeczny, to mamusia zaprowadziła chłopca za karę do krawca, a krawiec wielkimi nożycami obciął Jasiowi palec. Niezwykle popularne bajki braci Grimm np. o Czerwonym Kapturku czy Jasiu i Małgosi też są okrutne. (Wilk pożera babcię, czarownica wkłada dzieci do pieca). W okresie stalinowskim w bajkach pokazywano jako pozytywne przykłady dzieci, które donosiły na rodziców. Pani bajki promują dobro i piękno.

- Z reguły na spotkaniach autorskich pytam dzieci czy lubią się bać. Można przyjąć, że całe sto procent dzieci podnosi rączki, że nie lubi się bać! Dlatego „piszę bajki bez przemocy, ażeby dzieci spokojnie mogły sypiać w nocy”. Taka sentencja znajduje się na mojej stronie jako motto. W bajkach bez przemocy wychodzę naprzeciw oczekiwaniom dzieci. Moje bajki w pewnym stopniu traktuję jako oręż przeciwko bajkom z przemocą, bo jak powiedziałam w wywiadzie TV niemieckiej w Oberhausen (na stronie: www.jhw.com.pl) - *społeczeństwo będziemy mieli takie, jakie sobie sami wychowamy*. Dzieci są dla mnie bardzo ważne i chciałabym, aby wszystkie były szczęśliwe, ale szczęście to synonim dobra, które dalekie jest od przemocy i potworów.

Debiutowała Pani w 2001 roku powieścią fantastyczną „Nieskończony wywiad” wydaną przez Miejski Ośrodek Kultury w Piotrkowie Tryb. Od tej pory na rynku krajowym i zagranicznym ukazało się 55 tytułów, wydanych w 856 tysiącach egzemplarzy. To imponująca ilość publikacji. Co według Pani jest powodem takiego zainteresowania literaturą dla dzieci?

- Powieść *science fiction* dla młodzieży i dorosłych pt. „Nieskończony wywiad” w kolejnej, poszerzonej edycji ma zmieniony tytuł na: „W świecie Fosforantów”. Jest to

romans psychologiczny francuskiej dziennikarki z wysoko cywilizowanym Kosmitą ze świata Fosforantów z odległej planety Cofo. Dwa opowiadania fantastyczne: „Klucz do przeszłości” i „Podróż bez biletu” to też próba *licentia poetica*, aby choć trochę uchylić tajemnicę czwartego i piątego wymiaru. Powtarzają się opinie, że powieść „W świecie Fosforantów” jest dobrym materiałem na scenariusz filmowy. Zachęcona nimi, napisałam *synopsis* w nadziei, że spotkam reżysera specjalizującego się w tematyce fantastyki.

Jolanta Horodecka-Wieczorek
 (ur. w Pietrkowie Trybunalskim) autorka ponad 160 bajek, baśni i poematów dla dzieci, a także powieści i opowiadań science-fiction, o dotychczasowym nakładzie 840 tysięcy egzemplarzy, wydanych w kilku edycjach i wersjach językowych.

Wszystkie utwory dla dzieci opatrzone są emblematem „BEZ PRZEMOCY”.

Jolanta Horodecka-Wieczorek jest laureatką wielu nagród, w tym dwóch Nagród Specjalnych przyznanych w 2005 i w 2011 roku przez Ministra Kultury, będących uhonorowaniem bogatego dorobku w dziedzinie edukacji artystycznej dzieci. W 2012 roku pisarka otrzymała medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Autorka należy do wielu organizacji literackich, między innymi jest członkiem: Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii z siedzibą w Częstochowie, Związku Pisarzy Polskich w Londynie, Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy APAJTE z siedzibą w Paryżu.


Więcej informacji o autorce na stronie: www.jhw.com.pl

Wraz ze swoimi bohaterami zapraszam Państwa w romantyczną podróż w głąb Wszczęświata. Tam państwo poznacie niezwykłych Kosmitów i świat, w którym nie istnieje pojęcie czasu w ziemskim pojęciu. Przy okazji, wraz z francuską dziennikarką Lily Lemoar i jej przewodnikiem, wielkim uczonym, Albertem, odwiedzicie odległą o dwadzieścia lat świetlnych planetę Cofo, otoczoną błękitną aurą światła dziennego. Tam poznacie jej mieszkańców, którzy chętnie podzielą się swoją wiedzą i z pewnością zadziwią wasze ziemską techniką.


Opowiadania „Podróż bez biletu” i „Klucz do przeszłości” to także próba *licentia poetica*, aby choć trochę uchylić zasłonę kryjącej sekrety czwartego wymiaru.

Jolanta Horodecka-Wieczorek

Książka objęta patronatami:



Akademia Polonijna



Światowe Stowarzyszenie Dziedzictwa Kulturowego Polonii

ISBN 978-83-63890-00-1

Jolanta Horodecka-Wieczorek

Horodecka-Wieczorek

W świecie Fosforantów

POLTA

Praca aplikacja dla polszczyzny i Polonistyczna Multimedia



Co Panią pociąga w fantastyce?

- W fantastyce pociąga mnie majestatyczny ład we wszechświecie, ciekawość innych światów oraz rozległe przestrzenie spowite ciszą, które zawsze kojąco na mnie wpływają. Fantastyka to też nieograniczana niczym wyobraźnia, w której może się dziać wszystko, co tylko mieści się w kryteriach mojej wrażliwości wyczulonej na dobro i piękno otaczającego nas wszech - świata. Bajki to też fantazja, tyle że przeznaczona dla dzieci. Rymowana bajeczka „O kosmicznym ludku w babcinym ogródku” zawiera wątki edukacyjno-ekologiczne, wplecione w kosmiczną fabułę. Dodam, że moją głęboką pasją jest śledzenie najnowszych odkryć naukowych we Wszechświecie, a dyskusje na te tematy na spotkaniach autorskich z młodzieżą i dorosłymi sprawiają mi wielką radość.

Dwie piękne książki będące wierszowaną historią Fryderyka Chopina (w 200-lecie urodzin) - „Wiatru tchnienie o Chopinie” i Tadeusza Kościuszki (w 200-lecie śmierci) - „Wiatrowe opowieści z Kościuszką w treści” podbiły serca polskich dzieci na całym świecie.

- „Wiatru tchnienie o Chopinie” to biografia Fryderyka Chopina ujęta w 117 rymowanych zwrotek, z czego pierwsza część dotyczy dzieciństwa i najbardziej zaciekawia dzieci, które identyfikują się z małym Fryderykiem. W obydwu wymienionych książkach o Chopinie i o dzieciństwie Tadeusza Kościuszki narratorem jest Wiatr, który wprowadza dzieci w bajkowy świat, gdzie już z łatwością można było wplatać wątki biograficzne, tych dwóch wielkich Polaków. Tak powstały obydwie autentyczne biografie ubrane w bajkowe szaty.

Drogie Dzieci,

*Właśnie dla Was napisałam
To miłe sercu wspomnienie,
Abyście nie zapomnieli
O Fryderyku Chopinie.*

*Wiele mu stref poświęciłam,
Abyście się dowiedzieli,
Jak przed prawie dwustu laty
Żył i tworzył Polak mały.*

*A teraz Wam wszystkim życzę
Miłej o Frydka lektury.
Czytając, zapamiętujcie
Z życia geniusza szczegóły.*




Jolanta Horodecka-Wieczorek
urodziła się w Piotrkowie Trybunalskim. Jest autorką literatury fantastycznej i ponad 160 bajek i basni w wierszu i prozie, z czego ukazało się 51 tytułów, nakładem 843 tysięcy egzemplarzy. Wszystkie utwory dla dzieci opatrzone są emblematem „Bez przemocy”.

Najważniejsze nagrody i wyróżnienia:

- 2005 – Nagroda Specjalna Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za bogaty i edukacyjny dorobek w dziedzinie literatury dziecięcej.
- 2011 – Nagroda Specjalna Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego *iw*.
- 2013 – medal – odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
- 2014 – „Wielka Encyklopedia Polonii Świata”, w której autorka znalazła się z racji swej twórczości literackiej i szeroko pojętej działalności polonijnej
- 2015 – Dyplom z medalem wręczony pisarce przez Prezesa Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii w uznaniu zasług na rzecz współpracy z Polonią Świata.
- 2016 – autorka została nominowana przez Sekretarza Generalnego Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii na Wiceprzewodniczącą Komisji Współpracy z Polonijnymi Dziennikarzami i Pisarzami na terenie USA i Unii Europejskiej

Autorka jest Członkinią:
A.P.A.J.T.E., Stowarzyszenia Polskich Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy z siedzibą w Paryżu,
Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie, Międzynarodowej Sekcji IBBY.
Autorka współpracuje ze SSDKP i Fundacją Polska Polonia, Europa.

Więcej informacji znajduje się na stronie: www.jhw.com.pl



ISBN 978-2-911742-15-6

Patronat medialny












Jolanta Horodecka-Wieczorek

Wiatru tchnienie Chopinie




Jolanta Horodecka-Wieczorek

Wiatru tchnienie o Chopinie

Drogie Dzieci
Kościuszkę to znana postać
I to na calutkim świecie
Jego Imię i Zasługi
Znać powinno każde dziecko.
Toteż ważne jest, abyście
Kościuszkę zapamiętali,
I za wielki patriotyzm
Szacunkiem Go obdarzali.
Jeszcze tylko Wam dopowiem,
Że Kościusko jest legendą
I że jego wielkie czyny
Wciąż w pamięci ludzi będą.



Jolanta Horodecka-Wieczorek
urodziła się w Piotrkowie Trybunalskim. Jest autorką literatury fantastycznej i 165 bajek i baśni w wierszu i prozie, z czego ukazało się 53 tytułów, nakładem 843 tysięcy egzemplarzy. Wszystkie utwory dla dzieci opatrzone są emblematem „Bez przemocy”.

Autorka jest laureatką wielu nagród, medali i wyróżnień, między innymi otrzymała dwie Nagrody Specjalne (2005, 2012) i medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej” od Ministra Kultury (2013) za bogaty i edukacyjny dorobek w dziedzinie literatury dziecięcej. W 2014 roku Autorka weszła do Wielkiej Encyklopedii Polonii Świata wydanej przez Światowe Stowarzyszenie Dziedzictwa Kulturowego Polonii, a w 2015 roku została nominowana na Wiceprzewodniczącą Komisji ds. Współpracy z Dziennikarzami i Pisarzami Polonijnymi na terenie USA i Unii Europejskiej.

Jolanta Horodecka-Wieczorek odbywa wiele spotkań autorskich w kraju i poza granicami, na których przekazuje dzieciom takie wartości jak przyjaźń, wzajemna pomoc, miłość do przyrody, Ojczyzny, ludzi, zwierząt, a także za pośrednictwem swych bajkowych postaci pokazuje dzieciom jak w dzisiejszym świecie unikać zagrożeń i przemocy. Pisarka na spotkaniach autorskich z młodzieżą i dorosłymi często łączy tematykę swego dorobku SF z tematyką swojej pasji dotyczącej kosmosu.

Więcej informacji znajduje się na stronie: www.jhw.com.pl

ISBN 978-83-949007-0-0



Patronat medialny



EURO-CENTRUM
PIOTRKOWSKIE STOWARZYSZENIE
ROZWOJU, PROMOCJI
I INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ



GOK
MUZEUM MACIEJOWICE



MIĘDZYNARODOWA ASOCJACJA
POLSKICH KOBIEC
z siedzibą w Szwajcarii



ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH
NA OBCYZNIE



BIZNES PARTNER POLSKA

Dla dzieci

Jolanta
Horodecka-Wieczorek

Wiatrowe opowieści z Kościuszką w treści

Pani książki pełnią funkcję edukacyjną i wychowawczą. Jak trafić do małego czytelnika?

- Skupiam się na bajkowej konstrukcji, z której morał najczęściej wypływa sam. Czasami, w zależności od kompozycji utworu, umieszczam go dyskretnie w środku, bądź na samym końcu, gdzie przesłanie łączy się z zakończeniem. Budując fabułę dyskretnie naprowadzam dzieci na to, co w bajce jest godnego naśladowania, a czego należy unikać.

Jakimi odbiorcami są dzieci?

- Dzieci generalnie są nastawione na dobro, ale niestety dzisiejsze trendy nie zawsze idą w tym kierunku. Moje spotkania z dziećmi są w większości spontaniczne, dzieci mają prawo się wypowiadać, pytać, dobrać tematy i dyskutować. Na zakończenie spotkania, podczas rozdawania autografów zawsze jest czas na indywidualne rozmowy, po których często, aż trudno się rozstać. Ponadto dzieci są dobrymi psychologami i od razu wyczuwają, że ja je lubię. Zapewne więc też dlatego każde

spotkanie bywa miłe i niepowtarzalne.



Jolanta Horodecka-Wieczorek w Szwecji, 5 maja 2018 r, z okazji Roku Niepodległości.



Autorka w Szwecji 5 maja 2018 r. Rocznica Niepodległości Polski w Malmo.

Mieszka Pani w Polsce, ale współpracuje z wieloma polonijnymi organizacjami. Jest Pani członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z Londynu. Jest Pani także wiceprzewodniczącą Komisji Współpracy z Polonijnymi Dziennikarzami i Pisarzami na terenie USA i Unii Europejskiej z ramienia Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii. Jest także Pani członkinią honorową w Asocjacji Kobiet Polskich Polka International z siedzibą w Szwecji, Ambasadorem w dwóch Hospicjach dziecięcych w Gdyni i w Mławie itd. Skąd w Pani tyle zaangażowania w kontaktach z Polakami z zagranicy?

- Z pewnością z racji współpracy z wieloma organizacjami polonijnymi, zaproszeniami na spotkania autorskie, wywiady, Festiwale, Fora, Targi itp. Owocuje

to też coraz większym gronem przyjaciół i pomysłów na współpracę. Od 2005 roku odwiedziłam dziesięć krajów europejskich, często wielokrotnie. Wszędzie zostawiałam swoje książki bez przemocy i wszędzie zyskiwałam kolejnych przyjaciół.

Pierwszym krajem jaki odwiedziłam na zaproszenie Macierzy Polskiej była Litwa. Tam też zawiozłam tysiąc otrzymanych od Wydawcy bajek bez przemocy mojego autorstwa i nigdy nie zapomnę radości jaką tam sprawiły. Nie zapomnę też jak serdecznie witano mnie w różnych szkołach, po staropolsku, chlebem i solą. W roku 2007 Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz odwiedzając Polonię we wschodnich krajach Europy, zawiózł w prezencie ode mnie kolejne tysiąc bajek. Serdecznie byłam witana w Konsulacie Polskim we Lwowie i w wielu polskich szkołach na Ukrainie. Byłam też tam zaproszona na Międzynarodowe Forum Książki Europejskiej. Takie były początki moich kontaktów polonijnych.

Potem był Salon Książki Polonijnej w Wiedniu i liczne wyjazdy na spotkania autorskie z dziećmi i dorosłymi w Szwecji i w Danii, gdzie zaproszona byłam przez Ambasadę Polską w Kopenhadze. Zaprosiła mnie Ambasada w Paryżu, gdzie miałam wspaniałe spotkanie z dziećmi, z którymi (tak jak i w innych miejscach) trudno było się rozstać. Wielokrotnie byłam w Niemczech, zapraszana z moimi tłumaczonymi na język niemiecki bajkami, nie tylko przez Polonię, ale i przez niemieckich organizatorów oświatowo-kulturalnych. Prawie wszędzie spotkaniom towarzyszyły miejscowe media.

Mam także ciągły kontakt z Polonią w Chakasji, gdzie syberyjskie dzieci do dziś uczą się języka polskiego z moich książek. Moje bajki są też czytane w Kanadzie na różnych polonijnych uroczystościach.

W 2005 i 2012 roku za edukacyjną formę mojej działalności otrzymałam Nagrodę Ministra Kultury, a w 2013 roku medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Czy ma Pani jakieś marzenie związane z pracą autora książek dla dzieci?

- Moim marzeniem jest odwiedzić kiedyś Odense, czyli miejsce urodzenia Hansa Christiana Andersena. Chciałabym napisać jego biografię, ale już w innej formie niż bajki dla dzieci.



Spotkanie z dziećmi w szkole w Tarnowie, październik 2017 r.

Strona autorki: www.jhw.com.pl